

Liliana

Poznałam ją w drugiej klasie liceum ogólnokształcącego. Jak to kiedyś bywało, dzieci prominentów, które stwarzały problemy, przerzucano do innych szkół wraz z utrzymaniem dobrej opinii i dobrych ocen. Lilka była małą, drobną, uroczą tlenioną blondynką o ciemnej karnacji skóry. Na nosie szła w oprawie koloru liliowych wrzosów. Powitała nas ciepłym głosem z lekką chrypką...

— Cześć, jestem Liliana Ostąska — podała każdemu z osobna dłoń, a zapach dobrych perfum rozniósł się po całym korytarzu.

Byliśmy nią oczarowani, bo oto przed nami stanęła dziewczyna, różniąca się od nas o sto osiemdziesiąt stopni.

Miała na sobie ciuchy jak z żurnala, marzenie niejednej dziewczyny. I te tlenione włosy, makijaż i migdały pociągnięte perłowym lakierem, było to zabronione w szkole. Ona jednak nic sobie z tego nie robiła, wyglądała lepiej niż niejedna profesorka.

Usiadła w ławce obok Antka, chłopaka niezbyt urokliwego i wyjęła z markowej torby kosmetyczkę, a z niej złotą puderniczkę. Przypudrowała nos jak Brigitte Bardot, poprawiła włosy i uśmiechnęła się uroczo.

— Antoni czy ty palisz? — zapytała.

— Tak, a bo co? — pytając odpowiadał Antek.

— Bo czuć klubowymi od ciebie — rozwiła jego myśli. — Kupię ci jutro Darlboro, bo ja palę tę markę — powiedziała.

Oprócz spontaniczności miała wielki dar przyciągania do siebie ludzi, a mimo to była samotna. Ojciec Lilki był znanym adwokatem, a matka z wykształcenia farmaceutka, jednak nie pracowała. Zajmowała się domem i ogrodem. Obydwoje byli już ludźmi dobrze po pięćdziesiątce. Dlatego zastanawiał nas wiek jej i rodziców?

Po kilku dniach byliśmy z nią tak zżyci, jak byśmy się znali wieki, tworzyliśmy fajną czteroosobową paczkę. Poznaliśmy ją od innej strony, była bardzo wrażliwa na krzywdę, pochylała się nad słabszymi i zaszczepiła w nas miłość do zwierząt. Pracowała jako wolontariuszka w schronisku dla psów. Spędzała tam sporo czasu, a nawet pomagała finansowo. Dzięki niej odwiedzaliśmy też dzieci w domu dziecka.

Bywało tak, że Lilka była z nami, lecz myślami ciągle gdzieś błądziła. Miała wszystko, piękny dom, bogatych, kochających rodziców, ale coś ją zatrzymywało przed korzystaniem z tego tak normalnie. Chyba nie była tak do końca szczęśliwa?

Często zapraszała nas do domu, piękny duży z ogrodem i przede wszystkim ciepły. Pani Maria, mama Lilki była nadzwyczaj miłą osobą. Ona zaś traktowała matkę jak zło konieczne. Ojciec zaś był pochłonięty kancelarią w domu tylko nocował. Przemykał koło nas jakby się czegoś bał, mocno przygarbiony i zawsze milczący.

W szkole nauka przychodziła jej z trudem, ale była pod specjalnym nadzorem i nauczyciele patrzyli przez palce. Zdolna, lecz nie miała ochoty uczyć się, chodziła często na wagary i miała wszystko w dupie. Mówiła, że jej na życiu nie zależy, a chodzi do szkoły, bo rodzice tak zdecydowali.

Lilka była tajemnicza i zamknięta w sobie, dziwiło mnie jej podejście do chłopaków i to, że otaczała się tylko dziewczynami. Jedyny Antek wkraść się w jej łaski. Rozmowy na temat randek i miłosnych uniesień, zawsze sprowadzała do głupot, a na pytanie, czy była kiedykolwiek zakochana odpowiadała, że tak, ale niezupełnie tak jakbyśmy chcieli.

Lata siedemdziesiąte to okres, w którym pojęcie inna orientacja seksualna było nieznane wśród młodzie-

ży, coś tam się obilo o uszy, ale temat raczej był tabu.

Lilka była o jeden rok starsza od nas, więc osiemnaste urodziny obchodziła pierwsza. Zaprosiła tylko parę osób z naszej klasy do swojego domu na przyjęcie.

W majowe popołudnie, w ogrodzie wśród zieleni pięknie udekorowane i zastawione stoły, muzyka i sporo młodzieży z poprzedniej szkoły. Oczywiście wszyscy już po lub chwilę przed osiemnastką, rozpoczęła się impreza.

Usiedliśmy razem, Lilka nie zajmowała się nami, już na samym początku powiedziała, żebyśmy się czuli jak u siebie w domu. Przedstawiła nam Magdę, uroczą dziewczynę o rudych kręconych włosach i zgrabnym zadartym nosku.

Wiedziałam już wtedy, że rudzielec jest kimś ważnym dla Lilki. I nie myliłam się?

Muzyka, alkohol, tańce, śmiech i głośnie rozmowy powodowały u niektórych zawrót głowy. Zaczęły się tworzyć różne grupy. U nas przy stoliku zostały tylko trzy osoby, Antek, Irena i ja. Reszta towarzystwa gdzieś się zaszyla w tłumie. Ruch był jak na dworcu głównym w czasie pielgrzymki.

Byliśmy trzeźwi, jakaś tylko mała lampka wina. Obserwowałam cały czas Lilkę, która krążyła między grupkami i wznosiła toasty, a rudzielec wodziła za nią oczami. Towarzystwo pod wpływem alkoholu tutaj innych używek zachowywało się dosyć rozwiazle.

Około północy ojciec Antka przyjechał po nas, pożegnaliśmy się i pojechaliśmy do domu.

Lilka nie pojawiła się w szkole w poniedziałek ani w następnych dniach, więc postanowiłam odwiedzić koleżankę, wówczas telefony stacjonarne nie były w każdym domu, a o komórkowych to się nawet nie śniło.

Wysiadłam przy ulicy Racławickiej i skierowałam kroki pod dom państwa Ostańskich.

Zadzwoniłam i bramka puściła zatrask. Weszłam, drzwi otworzyła pani Maria. Zaprosiła mnie do kuchni, mówiąc, że dopiero Lilka usnęła i nawet dobrze, bo chciałaby ze mną porozmawiać.

Dowiedziałam się, że Lila, tak nazywała córkę, w czasie urodzin przedawkowała i obecnie przechodzi odtruwanie organizmu.

Zaparzyła herbatę, postawiła ciasteczka i zaczęła opowiadać o swojej córce. Wzięliśmy malutką dziewczynkę prosto z kliniki, kiedy jej matka wyrzekła się praw rodzicielskich, chociaż Henryk chciał syna, ale kiedy profesor zadzwonił, że jest zdrowa dziewczynka pojechaliśmy. Gdy zobaczyliśmy tę małą kruszynkę od razu pokochaliśmy.

Ja miałam prawie czterdzieści lat, a mąż czterdzieści pięć i żadne znaki na niebie nie dawały nadziei na zajście w ciążę. Mimo leczenia i różnych prób. Decyzja była trudna, ale podjęliśmy to ryzyko.

Była cudownym dzieckiem, rozwijała się prawidłowo i niczego jej nie brakowało. Może, dlatego Lila wykorzystywała sytuację. Kiedy miała trzynaście lat postanowiliśmy powiedzieć, że jest adoptowana i wtedy coś w niej pękło. Zaczęła buntować się i zachowywać w stosunku do nas tak jakbyśmy byli obcymi ludźmi. Przestała się uczyć, chodziła na wagary i nawet uciekała z domu. Henryk strasznie przeżywał, bo bardzo ją kochał, zamknął się w sobie i całkowicie pochłonęła go praca zawodowa. Ja próbowałam rozmawiać z nią i już było dobrze, a za chwilę znowu źle.

Poznała nieodpowiednie towarzystwo i zaczęła pić alkohol, palić, nawet zdarzały się narkotyki. Dzwoniono często z milicji, żebyśmy odebrali córkę, jeździliśmy, płakała, przepraszała nas, by za tydzień, miesiąc znowu to samo zrobić.

Patrzyłam na biedną kobietę i widziałam jak cierpi.

A ona opowiadała dalej. Rok temu przyprowadziła Magdę i oznajmiła nam, że się kochają i czy może u nas zamieszkać. Zgodziliśmy się. Sąsiadom mówiliśmy, że to koleżanka ze szkoły i mieszka u nas, bo pochodzi z odległej miejscowości.

Było dobrze, chociaż ciężko nam było przełamać stereotyp miłości. Henryk tłumaczył, że to przejściowy

wybryk młodzieńczej wyobraźni. Zawsze był bardzo ugodowym człowiekiem.

W Polsce zaczynały się różne przetasowania polityczne, zachodziły zmiany i nowe kierunki modowe. Zaglądał do nas zachód, jednak inna orientacja seksualna budziła u wielu ludzi jeszcze wstręt i dlatego żyła w ukryciu. Lila buntowała się na takie spojrzenie, bo chciała pokazać całemu światu swoją miłość, tak jak to robią dziewczyna z chłopakiem. Magda zaś była bardziej stonowana i wołała spokój i wygodne życie. A takie miała właśnie u nas.

Dowiedzieliśmy się, że pochodziła z biednej, wielodzietnej rodziny i nie utrzymywała z nimi kontaktu. My zapewnialiśmy jej wszystko. Pół roku trwała sielanka dla naszej córki, a potem już tylko ogromny zawód, także dla nas. Bo daliśmy tej dziewczynie dom i jakąś miłość. Traktowaliśmy ją jak drugą córkę.

Podczas naszej nieobecności w domu, zostaliśmy okradzeni prawie ze wszystkiego. Nie zadziałał alarm, ani sąsiedzi nic nie słyszeli. Śledztwo w tej sprawie przebiegło dość szybko, bo wiadomo było, kto jest sprawcą. Część rzeczy odzyskaliśmy, a Lila prosiła nas o wycofanie oskarżenia. Postanowiliśmy postawić jasno sprawę i przy kolacji Henryk oznajmił wszystkim.

— Ty musisz się wyprowadzić — skierował wzrok w kierunku Magdy.

— Nigdy! — krzyknęła Lila. — Jeśli to zrobicie, zabiję się! — stanowczo oznajmiła i wyszła z pokoju.

Magda chciała pójść za nią.

— Ty zostajesz! — wrzasnął Henryk. — Wytlumaczysz nam, dlaczego to zrobiłaś, po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiliśmy — stonował na chwilę.

Magda cały czas milczała, bo nie miała nic na swoje usprawiedliwienie. Mój mąż wyrzucał z siebie nagromadzone w sobie przez te wszystkie lata żale. Pierwszy raz widziałam go w takim stanie, bo do tej chwili milczał.

— Masz trzy dni na poszukanie sobie stancji, będziemy płacić czynsz, ale pod warunkiem, że do tego domu nie będziesz mieć wstępu — powiedział rozgoryczony. — Wycofałem dzisiaj oskarżenie w twojej sprawie i twoich współników, ale ty musisz opuścić ten dom na zawsze. — Rozumiemy się — zakończył. Magda kiwnęła głową. Po czym on wyszedł, trzaskając drzwiami.

Zapanowała cisza, a ja patrzyłam na tę dziewczynę i widziałam bezczelną i wyrachowaną młodą osóbkę. Nawet nie próbowała podziękować i wytłumaczyć swojego zachowania. Jej twarz mówiła, wygrałam i nic mi nie zrobicie, bo mam was w rękę.

Pomyślałam o Lili, jak się różniła od swojej kochanki. Miała więcej czułości i miłości do ludzi. Była zagubiona, ale od czasu do czasu potrafiła uronić łzę i przeprosić. Magda miała kamienną twarz i bawiła się nami, raniąc przy okazji naszą córkę. Wiedziała, że pójdzie za nią w ogień.

Ja nie potrafiłam tego zrozumieć, bo fachowa literatura utwierdzała mnie w przekonaniu, że osoby takie są bardzo dobrymi ludźmi i nie krzywdzą się wzajemnie. Ta dziewczyna była inna?

Z tych myśli wyrwała mnie ona wstająca od stołu. Wyszła bez słowa. Za chwilę usłyszałam jej krzyk. Wybiegłam, kierując się do pokoju Lili.

Leżała taka blada i bezbronna na podłodze, oczy na wpół otwarte. Ujęłam jej dłoń, żyła, odetchnęłam z ulgą i odwróciłam ją na bok. Henryk dzwonił już po pogotowie. Magda wybiegła z domu i już się więcej nie pojawiła.

Lilę odratowano, przeszła trzydniową kurację w szpitalu, a następnie już w ośrodku uzależnień powracała do zdrowia.

Jeździliśmy dwa razy w tygodniu do niej, a ona cały czas pytała o nią. Prosiła, abyśmy odszukali i powiedzieli jej, że ciągle czeka. Odnaleźliśmy, ale Magda tylko napisała list. Lila przeczytała i pewnie coś rozumiała.

— Mamo, może kiedyś dam ci przeczytać, ale nie teraz — powiedziała i wtuliła twarz w poduszkę. Wróciła po kilku tygodniach, zmieniliśmy szkołę i dzięki temu jesteś ty i ja po raz pierwszy opowiadam komuś tę historię, tak długo skrywaną.
— Pomóżcie jej, proszę — powiedziała. — Tak bardzo ją kocham. — głos jej się załamał, a oczy zaszkliły.

Powróciła do swojej opowieści.

Nasza Lila jednak przez cały czas była nieobecna, jej myśli były zupełnie gdzieś indziej. Widzieliśmy jak się bardzo starała, chciała żyć dalej lecz ciągle myślała o niej.

Aż do tych przeklętych urodzin, kiedy pojawiła się Magda z tym swoim cynicznym obliczem i jeszcze przyprowadziła to całe towarzystwo. Lila jak ją zobaczyła to myślałam, że wyskoczy ze skóry, tak się ucieszyła. Ja wiedziałam, że to nic dobrego nie wróży. I miałam rację. Magda wróciła tylko po to, aby znów namieszać w jej życiu. Kiedy nad ranem wychodziła to powiedziała.

— Udławcie się tym swoim majątkiem, a Lilka i tak będzie tańczyć, jak ja jej zagram — śmiała się. — I radzę iść do swojej córunki — rzuciła na koniec.

Pobiegłam do pokoju i zobaczyłam swoją córkę nagą i duszącą się wymiocinami. Obok rozrzucony był biały proszek. Zawołałam Henryka.

— Dalszy ciąg już znasz — zwróciła się do mnie. — Tylko proszę nie mów nikomu o tym co usłyszałaś. — Może ona sama ci o tym powie?

Usłyszałyśmy kroki i w drzwiach stanęła Lilka, uśmiechnęła się do mnie i spojrzała swoimi fiołkowymi oczami. Zobaczyłam w nich tyle cierpienia.

Do końca roku nie pokazała się w szkole, ale odwiedzaliśmy ją i zdawaliśmy relację. Koniec roku wreszcie i wakacje. Wszyscy otrzymaliśmy promocję do następnej klasy.

Pani Maria bez naszej wiedzy zaplanowała z naszymi rodzicami wakacje w ich domku nad zalewem Sołińskim w Myczkowcach. Oczywiście wyjechaliśmy w czwórkę na wspaniały wypoczynek w Bieszczady. Nikt z dorosłych nie pojechał z nami, na miejscu poznaliśmy pana Romka, który mieszkał obok i opiekował się domem przez cały rok.

Wróciliśmy po dwóch miesiącach, opaleni, wypoczęci, poznaliśmy się jak łyse konie, tak przynajmniej myśleliśmy wtedy. Nie przypuszczaliśmy, że to ostatnie nasze wspólne wakacje.

Pierwszego września pojawiliśmy się w szkole, jak zwykle ona się wyróżniała pod każdym względem. Była z nami, ale tak jakby jej nie było. Chciałam jej bardzo pomóc, tylko nie wiedziałam w jaki sposób.

Minął pierwszy miesiąc nauki, jesień zbliżała się dużymi krokami, a w szkole coraz częściej mówiło się o studniówce, maturze i wyborze studiów. Lilka pragnęła zostać archeologiem i zapisała się na fakultet historyczno — geograficzny.

Był siedemnasty października, rozpoczęła się trzecia lekcja geografii, zdziwiłam się, że nie ma Lilki, tym bardziej że dzisiaj miała pierwsze spotkanie fakultatywne. Za oknem złota Polska jesień mieniła się kolorami ziemi. A mnie dręczyła jej nieobecność i nawet podzieliłam się swoimi wątpliwościami z Antkiem. Stwierdził, że panikuję.

Nie, nie panikowałam, w połowie lekcji wszedł pan dyrektor i powiadomił nas ze smutkiem, że w domu państwa Ostańskich nastąpił wybuch gazu. W domu znajdowała się tylko ich córka, która obecnie znajduje się w klinice w bardzo krytycznym stanie. Jej ciało jest spalone w kilkudziesięciu procentach.

Zacząłam tak głośno płakać i powtarzać, dlaczego taką okrutną śmierć sobie wybrała? Już jej nigdy nie zobaczę, nie usłyszę.

Zwolniliśmy się w trójkę i pojechaliśmy do kliniki. Na korytarzu oddziału białej chirurgii spotkaliśmy pana Henryka, skulony postarzał się o dziesięć lat. Przytuliłam go i zapytałam o żonę i Lilkę.

— Maria jest z Lilą tam za tymi szklanymi oknami — szepnął i wskazał ręką.

Pobiegłam i zobaczyłam Lilkę, była niepodobna do ludzkiej istoty. Na łóżku leżała zniekształcona bryła całkowicie zwęglona i podłączona do aparatury. Obok siedziała skurczona we dwoje matka. Jak ta kobieta cierpi, pomyślałam.

Za dwa dni Lilka odeszła na zawsze. Po pogrzebie podeszłam do pani Marii i zapytałam, czy bardzo cierpiała.

— Nie moje dziecko, nie cierpiała, bo ona w tym swoim krótkim życiu dosyć się nacierpiała — odpowiedziała spokojnie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

zula, dodano 15.02.2018 09:57

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.